



14

Mikołaj zzieleniał



21

Prezydent powiatowy



108

Życie na gorąco

Temat tygodnia

- 14 Cezary Kowanda
**Ciemne strony
zakupowego szaleństwa**

Polityka

- 18 Rafał Kalukin
**Sześć paradoksów
Adriana Zandberga**
- 21 Anna Dąbrowska
Z Dudą po kraju
- 24 Marek Migalski OGLĄD I POGLĄD
**Jak wybory prezydenckie
zmieniają partię**
- 27 Juliusz Cwieluch
Duszenie Trzaskowskiego

Społeczeństwo

- 30 Rozmowa z **dr hab. Magdaleną
Arczewską** o dzieciach
w polskich więzieniach
- 34 Joanna Podgórska
Rzeź ptaków
- 38 Joanna Cieśla **Obywatel młody**
- 41 Ryszarda Socha
Życie po samobójstwie

Rynek

- 44 Dominik Sipiński
Parcie na prom

- 47 Adam Grzeszak
Chmurki nad Barbórką

Świat

- 52 Paweł Kowal
Czy Paryż podzieli Ukrainę
- 56 Agnieszka Lichnerowicz USA
**Elizabeth Warren:
kandydatka pokryzysowa**
- 58 Francis Fukuyama
o Chinach, Rosji i o tym,
dlaczego Ameryka nie obroni
naszej demokracji
- 60 Dariusz Kałan BUŁGARIA
Kibole politycznie użyteczni

Historia

- 62 Rozmowa z **Ryszardem
Stemplowskim** o ZSP
– studenckiej enklawie w PRL
- 65 Piotr Korczyński
**1800: wyczyny Polaków
pod Hohenlinden**

Nauka

- 68 Edwin Bendyk
**Zmiany klimatyczne
wymykają się spod kontroli**
- 71 Rozmowa z **dr. hab. Dariuszem
Śląpiem** o micie
rzymskich gladiatorów

- 74 NIE/PRAWDA, ŻE
**Przegląd naukowych
odkryć i przykryć**

Ludzie i style

- 76 Michał Zaczarowski
Philipp Plein: król tandety

Kultura

- 86 **Przedstawiamy
nominacje
do Paszportów
POLITYKI**
- 102 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 108 Strażak i fotograf **Piotr Zwarycz**
o cichym bohaterstwie
dnia codziennego

Stałe rubryki

- 8 Mleczko i Mizerski
- 9 Ludzie i wydarzenia
- 50 Przegląd informacji rynkowych
- 82 Afisz • 103 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Chutnik i Plebanek
- 107 Mizerski na bis
- 114 Polityka i obyczaje

PASZPORTY
POLITYKI
2 0 1 9



SZCZEPAN TWARDOCH

BYTOM

NA STYKU KRAWIECTWA I LITERATURY

[Kup książkę](#)



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Koryto
niepodległości

W ramach przywracania normalności premier Morawiecki zapowiedział wzniesienie w korycie Wisły łuku triumfalnego upamiętniającego Bitwę Warszawską 1920 r. Koryto wydaje się idealną lokalizacją, gdyż prezydent Trzaskowski nie ma prawnej możliwości odmówienia premierowi dostępu do tego koryta, dzięki czemu premier może w nim robić, co mu się podoba. Łuk jest zaś symbolem na tyle uniwersalnym, że mógłby symbolizować nie tylko zwycięstwo polskiej armii w 1920 r., ale także obecny stan polskiej armii, która od łuków już odeszła, ale kto wie, czy z powodu braku pieniędzy (wydanych na rakiety Patriot i myśliwce F-35) nie będzie musiała do nich wrócić.

Historii łuku w polskiej armii być może zostanie poświęcona jakaś wystawa w budowanym Muzeum Wojska Polskiego albo w jakimś innym, bo – jak zapewnia wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego Jarosław Sellin – PiS na muzealnictwo śmiało stawia. Rząd buduje kilkanaście muzeów, dzięki czemu Polska jest dziś w Europie zieloną wyspą muzealnictwa, a zapалу związanego z realizacją wielkich inwestycji muzealnych zazdroszczą nam muzealnictwa innych krajów. Bogaty program budownictwa muzealnego to dowód, że rząd PiS patrzy w przeszłość odważnie i bez kompleksów. W opinii



ministra Glińskiego dzięki powstaniu nowych obiektów (oraz usunięciu z obiektów już istniejących ich dyrektorów wraz z częścią ekspozycji) pozycja polskiej przeszłości uległa poważnemu wzmocnieniu. Niebagatelny wkład w przeszłość ma także premier Morawiecki. Za jego rządów do historii przeszło m.in. 100 tys. tanich mieszkań niewybudowanych w programie mieszkanie plus oraz okrągły milion elektrycznych samochodów. Szczęśliwie do historii przeszedł minister Macierewicz, jego asystent Misiewicz czy ostatnio – wiczeszef MSWiA Zieliński. Wiele Polek i Polaków ma nadzieję, że również premier Morawiecki będzie już niedługo historią.

Stawiając na przeszłość Polski, rząd Morawieckiego nie zapomina o przyszłości, chociaż oczywiście przyszłością Polski trudno się chwalić, bo nie wygląda ona różowo. Panuje opinia, że na skutek spodziewanej katastrofy systemu emerytalnego większość młodych Polaków nie może liczyć na żadną przyszłość, dlatego rząd chce ją zapewnić przynajmniej starszym Polakom. Na razie premier zapowiedział radykalną poprawę ich zdrowia poprzez podniesienie akcyzy na alkohol i papierosy, dzięki czemu zmniejszą się kolejki do lekarzy specjalistów i tłok w szpitalnych oddziałach ratunkowych. Rechryzianizacja Europy przez Polskę została w tej sytuacji przełożona na dalszą przyszłość.

Darmowe lekcje prezesa



Mariusz Janicki

Początek nowych rządów PiS i znowu ludzie wyszli na ulice w obronie praworządności i niezawisłości sądów i sędziów, jak w 2015 r. Można to potraktować jako dobry kontekst do żywej ostatnio dyskusji: jak w nowej kadencji parlamentu ma się zachowywać opozycja. Czy ma być „wreszcie konstruktywna i merytoryczna”, czy znowu totalna, męcząca, będąca „tylko antyPiSem”, która próbuje wszystkich na siłę zainteresować „przywracaniem demokracji”. Jarosław Kaczyński jest zdecydowanie za tym pierwszym wariantem opozycyjności. W ostatnim wywiadzie dla „Gazety Polskiej” mówi: „Uważam, że jest możliwa współpraca, nawet wtedy, gdy wcześniej miały miejsce najbardziej ostre spory polityczne”.

Także premier Morawiecki, prezydent Duda, również doradca głowy państwa prof. Zybertowicz wyrażają nadzieję, że – najkrócej ujmując – opozycja się wreszcie opamięta, zrozumie, że anty-PiS się nie opłaca, a sprawy systemowe i konstytucyjne są już pasé; to były te „wcześniejsze spory polityczne”, o których wspomnieli prezes Kaczyński. Bo PiS nie jest już wypadkiem przy pracy, nie da się go przecześć, trzeba się z nim jakoś dogadać, ponieważ to realna władza na lata, a znacząca siła na dziesięciolecie.

Widać było, że partia rządząca w tej kwestii liczyła, i chyba nadal liczy, przede wszystkim na socjalną frakcję sejmowej lewicy (Razem i część Wiosny) jako przeciwieństwo totalnej Koalicji Obywatelskiej i reszty SLD. Stąd przychylne opinie o Adrianie Zandbergu po jego głośnym wystąpieniu w Sejmie (o paradokсах Zandberga więcej na s. 18). Mimo że lider Razem był dla Morawieckiego w istocie mocno nieuprzejmy, to sądząc po wielu przychylnych prawicowych komentarzach, miał jedną zaletę – nie nudził o końcu liberalnej demokracji i zamachu na konstytucję pod rządami PiS, ale zajął się, zresztą retorycznie zrećnie, „konkretami”.

Zapewne niektórzy nowi lewicowi politycy byliby skłonni tę grę z PiS w „merytorykę” podjąć na stałe. Ale szybko odezwało się prawdziwe życie: Kaczyński zapowiedział odwołanie Magdaleny Biejat z Razem z funkcji przewodniczącej sejmowej komisji polityki społecznej i rodziny, co najpewniej wkrótce nastąpi. Pojawiły się też pierwsze represje Ministerstwa Sprawiedliwości wobec sędziów próbujących zastosować ostatni wyrok TSUE, co przewidzieliśmy na naszych łamach tydzień temu. Ponadto prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie wieszania na symbolicznych szubienicach portretów opozycyjnych europosłów. Władza wykonawcza demonstruje swoją siłę i bezkarność, jak się to z reguły dzieje w nieliberalnych demokracjach. Powrócił zatem ustrojowy kontekst dla socjalnych „konkretów”. A do tego wszystkiego sprawa szefa NIK Mariana Banasia, zamieniająca się w groteskowy spektakl nieudolności i hipokryzji, pokazujący, jak niby perfekcyjne, scentralizowane superpaństwo PiS psuje się i pruje od samego szczytu.

Były to darmowe lekcje prezesa i ludzi z jego obozu tłumaczące, skąd się w ogóle wzięła tzw. totalna opozycja. Ano stąd, że PiS co pewien czas, zazwyczaj przed kolejnymi wyborami, oczekuje

w deklaracjach „współpracy”, ale sam na żadne ustępstwa nigdy nie pójdzie, bo jest to sprzeczne z najgłębszą doktryną tej partii, według której cała racja i przewaga moralna są po jednej stronie. Reszta może się przyłączyć lub nie przeszkadzać. Partii Kaczyńskiego wręcz nie wypada się cofać, bo w jej optyce byłaby to zdrada narodowego interesu. Zatem dla opozycji każde cofnięcie się przed PiS, pójdzie na „współpracę” lub sugerowanie tego, wspomnienie obozu rządzącego jest w tym sensie działaniem politycznie nieracjonalnym, powiększającym tylko pole dominacji władzy. „Stara” opozycja wie to już od dawna, nowa się tego uczy.

Strategia opozycyjnej totalności nie została bowiem wykalikulowana na zimno podczas jakiejś sztabowej narady, ale była naturalną reakcją na to, co PiS robił zaraz po zdobyciu władzy z Trybunałem Konstytucyjnym, mediami publicznymi, prokuraturą, służbami, potem z sądami i instytucjami kontrolnymi. Pojawia się pytanie: czy upływ czasu zmienił ocenę czterech lat rządów PiS, czy już się „uleżało”, zlągodziło i należy zastosować grubą kreskę?

Ten problem, w pewnej postaci, dotyczy również zbliżających się wyborów prezydenckich. Na kanwie trwających prawyborów w Platformie Obywatelskiej (debatę kandydatów zapowiedziano na sobotę 7 grudnia) trwa dyskusja, czy z Andrzejem Dudą może wygrać ktoś do niego podobny, „prawicowo-centrowy”, tyle że szanujący konstytucję i trójpodział władzy, czy raczej osoba będąca jego totalnym przeciwieństwem (o kampanijnych planach Dudy więcej na s. 21). Przeważa pogląd, że trzeba być raczej „Dudą plus” niż „anty-Dudą”, lepiej się do niego upodobnić, niż się frontalnie ścierać. Jest w tym jakiś przejaw niewiary w siłę Polski nowoczesnej, tolerancyjnej, otwartej, poszerzającej pole wyboru, zbliżającej się do prawnych i obyczajowych standardów nawet konserwatywnych partii Europy Zachodniej. Największe chyba zwycięstwo PiS polega na wzbudzeniu przekonania, iż w wielu ważnych kwestiach nie można wystąpić wobec tej partii z otwartą przyłbicą.

Wiele wskazuje na to, że na takim polu – mieszanki odwagi i kunktatorstwa – będzie się rozstrzygała walka o prezydenturę. Opozycja będzie się gimnastykować, aby jej kandydaci trochę jechali koleinami Dudy, a trochę, ale nie za bardzo, się różnili. Najwyraźniej standardy demokracji trzeba teraz odzyskiwać cichaczem, żeby nikogo nie urazić i nie znudzić. I może ktoś, po wielkich staraniach i rewelacyjnej kampanii, prześlizgnie się do drugiej tury. A tam ostatni sondaż daje Kidawie-Błońskiej pewną nadzieję: 47:53 dla Dudy. Pytanie, na ile poważnie, także w aspekcie finansowym, Platforma podejdzie do kampanii. A przede wszystkim, w jakim stopniu ogarnięta okaże się cała opozycja i jej elektorat: czy powstanie absolutnie kluczowy „pakt drugiej tury”, czy też ważniejsze okaże się „budowanie tożsamości”, wzmacnianie liderów na przyszłość i „merytoryczne” wspieranie projektów władzy. To dla antyPiSu dzisiaj kluczowa sprawa, która wpłynie na całą kampanię.

Jan Koza



© JAN KOZA

Banaś się buntuje

W ciągu kilku tygodni Marian Banaś z „krystalicznego człowieka” w oczach polityków PiS stał się – jak mówią – kłopotem, wpadką, obciążeniem. Składanie nieprawdziwych oświadczeń majątkowych, zatajenie faktycznego stanu majątkowego oraz nieudokumentowanie źródeł dochodu – takie zarzuty szef CBA postawił szefowi NIK i wysłał do prokuratury zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przez niego przestępstwa. Już w połowie listopada jeden z ważnych polityków PiS: – *Banaś już się nam zupełnie zerwał. Było to już widać, kiedy przyszedł na inaugurację Sejmu, a powinien zignorować zaproszenie.* W minionym tygodniu marszałek Witek powołała nowych, związanych z partią, wiceprezesów NIK: Marka Opiołę i Tadeusza Dziubę. Po rezygnacji Banasia mieli pilnować porządku w Izbie. Z naszych informacji wynika, że PiS chce, aby po rezygnacji lub odwołaniu Banasia jeden z wiceprezesów był do końca sześciolatniej kadencji prezesa pełniącym jego obowiązki. PiS wie, że na powołanie następcy, który będzie przychylny władzy, nie ma szans, bo Senat, w którym większość ma dziś opozycja, nie wyrazi na to zgody.

W ubiegłym tygodniu Jarosław Kaczyński i koordynator służb specjalnych Mariusz Kamiński namawiali szefa NIK do rezygnacji. Podczas wieczornego spotkania miały paść mocne argumenty: w tym kontrole u syna, Jakuba Banasia. To on zarejestrował w krakowskiej kamienicy kilka spółek, pod jej zastaw wziął kredyt, a jedna z jego spółek otrzymała pieniądze z UE na otwarcie hotelu. Znajomy rodziny opowiada, że po tym, jak w 2004 r. w Pirenejach zginął 21-letni syn Mariana Banasia, ten jeszcze bardziej stara się

chronić pozostałą trójkę dzieci. W pozbyciu się Banasia z NIK miała też pomóc informacja ujawniona przez RMF: „Urzednicy Ministerstwa Finansów odkryli niejasne przepływy sporych sum między Marianem Banasiem a braćmi K. Nie są to opłaty za wynajem nieruchomości”.

Po rozmowie w centrali partii Banaś był podobno gotów odejść. Kiedy wieść ta rozniosła się po PiS, politycy tej partii zaczęli publicznie wywierać na nim presję. Był m.in. żenujący, rymowany wpis Beaty Mazurek na Twitterze: „Panie Banaś pobudka, czas wstać ludziom odpowiedź dać: rezygnacja czy nie”; były apele o honorowe odejście i zapowiedź premiera, że Banaś „dziś poda się do dymisji”. Do tego CBA ogłosiło, że donosi na szefa NIK do prokuratury. Banaś więc się zbuntował. Najpierw na stronie Izby zdemontował informację o odejściu, a potem opublikował komunikat: „To dobrze, że prokuratura i ewentualnie niezawisły sąd zajmą się sprawą moich oświadczeń majątkowych i skrupulatnie wyjaśnią wszystkie wątpliwości”.

PiS nie ma dziś prawnej możliwości odwołać szefa NIK, który będzie musiał odejść, jeśli zostanie skazany za przestępstwo prawomocnym wyrokiem sądu. Jeżeli w najbliższych dniach sam nie poda się do dymisji, to PiS ma sięgnąć po „plan B”: zmienić ustawę o NIK i odwołać prezesa.

Tymczasem w bieżącym miesięczniku „WPIS”, finansowanym przez rząd, Banaś udzielił obszernego wywiadu. Nie pytany o swoje kłopoty, sam tłumaczy: „My oddajemy wszystkie swe siły i zdrowie dla wyższej sprawy, a swoje sprawy załatwiamy na kolanie, bo nie mamy na to czasu. Teraz już jestem mądry, żeby u siebie wszystko arcydokładnie porządkować w papierach, żeby trochę czasu poświęcić jednak także na swoje prywatne sprawy”. (DĄB.)

Twierdza marszałka

Potwarz, hejt w mediach społecznościowych, nagonka TVP. Metody i środki są dobrze znane; w podobny sposób PiS próbował skompromitować wcześniej innych niewygodnych dla władzy polityków, sędziów, prokuratorów czy działaczy społecznych. Dziś ofiarą tego typu działań pada prof. **Tomasz Grodzki**, od niespełna miesiąca marszałek Senatu, trzecia osoba w państwie, co jednak z punktu widzenia obozu rządzącego najistotniejsze: strażnik wątpliwej opozycyjnej większości w izbie wyższej parlamentu. Już pierwsze posiedzenie Sejmu pokazało, że dyskusja tam będzie podobnie jałowa jak w poprzedniej kadencji: koniec końców PiS i tak przyklepie to, na czym mu zależy, a jeśli nie będzie miał większości, to – jak pokazała ostatnio marszałek Witek – najwyżej anuluje głosowanie. Ale odbicie Senatu z rąk rządzących wyhamowuje legislacyjny taśmociąg. To także szansa, aby zogniskować uwagę opinii publicznej na argumentach opozycji i – szerzej – zerwać ze stereotypem izby, w której życie zamiera.

Właśnie na tym zależy nowemu marszałkowi i jego ekipie, której skład zostanie oficjalnie zaprezentowany pod koniec tego tygodnia. Centrum Informacyjne Senatu poprowadzi Grzegorz Furgo – w poprzedniej kadencji poseł PO (do Sejmu wszedł z listy N); wcześniej zaś wieloletni menedżer kultury. Wspierać go będą Anna Godzwon i Jakub Stefaniak, oboje z doświadczeniem medialnym, ale i zajmujący się politycznym PR – Godzwon pracowała m.in. w Kancelarii

Prezydenta Komorowskiego, Stefaniak przez ostatnie cztery lata był rzecznikiem PSL, jego dołączenie do swojego zespołu marszałek uzgadniał z prezesem ludowców. Stefaniak będzie odpowiadał m.in. za nowe media. Po może mu w tym Adam Kądziała, poprzednio pracujący dla Ryszarda Petru. Dyrektorem Biura Spraw Senatorskich będzie Anna Białkowska, również była posłanka PO. Natomiast nowym szefem Kancelarii Senatu zostanie Piotr Świątecki, apartyjny urzędnik z ponad 20-letnim stażem pracy w Senacie. Nominacje nie przypadły do gustu byłemu marszałkowi. „Upartyjnienie Kancelarii Senatu jest bezprecedensowe” – grzmi Stanisław Karczewski, choć sam odsunął

doświadczoną urzędniczkę i powierzył szefowanie Kancelarii 30-letniemu radnemu PiS z Radomia. Za kadencji Karczewskiego – oczywiście, poza ekspresowym i bezprecedensowym procedowaniem ustaw sądowniczych – praca Senatu nie rzuciła się w oczy. Teraz ma się to zmienić: – *Będziemy chcieli otworzyć Senat: pokazać jego merytoryczność, pracę marszałka, senatorów oraz to, dlaczego jest tak ważną instytucją. Marszałek już zapowiedział, że Senat będzie też korzystał z inicjatywy ustawodawczej* – mówi Grzegorz Furgo. Jak dodaje, zmieni się również sama forma przekazu: nacisk ma być położony na komunikację przez tzw. nowe media (m.in. poprzez telewizję internetową, media społecznościowe).

Niektórzy partyjni koledzy Grodzkiego podejrzewają, że kryje się za tym szerzej zakrojony plan obliczony na promocję profesora, który – jak słychać – ma również ambicje prezydenckie i mógłby za pięć lat powalczyć o najwyższy urząd w państwie. Oczywiście, o ile PiS nie uda się go skutecznie zdyskredytować. A na tym polu rządzący nie zamierzają odpuszczać.

Dlatego Tomasz Grodzki zapowiada pozwy przeciwko insynuującym mu łapówkarstwo – w tym przeciw „Gazecie Polskiej” i radnemu Guzikiewiczowi (ten nieco przestraszony stwierdził, że skoro marszałek chce go pozwać, „to znaczy, że nie nadaje się na senatora”). Jak słyszymy, najgorzej z nagonką na profesora radzi sobie jego rodzina. Takie są koszty zakłócania pracy ciągu technologicznego PiS. (MLV)



© PIOTR MOLECKI/EAST NEWS



Poczekalnia pani Basi

Jeśli PiS przeprowadza jakieś zmiany organizacyjne w strukturach, to nie po to, aby te struktury działały lepiej. To czasami, ale rzadko, może być efektem ubocznym. Głównie zaś chodzi o to, aby kogoś usunąć lub przeciwnie – zatrudnić oraz dorwać się do pieniędzy.

Jedna z ważniejszych prerogatyw wynikających ze sprawowania władzy – dla PiS chyba nawet najważniejsza – to możliwość rozdzielania stanowisk w różnego rodzaju agencjach, funduszach i przedsiębiorstwach (spółkach) państwowych. Żaden rząd nie był od tych pokus wolny, ale zarówno rządy Szydło, jak i Morawieckiego wyznaczyły tu nowe niekonwencjonalne standardy. Szczególnie łakomym kąskiem są spółki Skarbu Państwa (SSP). Nadzór nad nimi pozwala nie tylko oferować intratne posady, umożliwiające poczynienie dużych osobistych oszczędności na starość, ale także pośrednio ukierunkowywać wydatki spółki na bliskie sercu, choć nieefektywne albo kompletnie niezwiązane z jej działalnością, cele. Podział nadzoru nad takimi spółkami między poszczególnych ministrów był dotychczas ważnym elementem umowy koalicyjnej, bo każdy chciał mieć „swoją kawałek podłogi”.

Napisałem „był”, bo w nowym rządzie powołano Ministerstwo Aktywów Państwowych, któremu zamierza się przekazać ok. 300 (inne źródła podają, że 400) spółek, a na czele którego staną główny aktyw PiS, czyli Jacek Sasin. Decyzja ta spodobała się Janowi Rokicie, który w tygodniku „Wprost” napisał, że nastąpił „powrót zdrowego rozsądku” i wyraził nadzieję, że Morawiecki „wykaże teraz konsekwencję” i doprowadzi do końca proces przekazywania SSP pod rządy Sasina. Mniej entuzjazmu, ale – jak mi się wydaje – sporo zrozumienia dla tej decyzji okazał Adam Grzeszak w tekście „Sprzedawca konfitur” (POLITYKA 47). Choć w nierównym stopniu, obaj publicyści wyrażają nadzieję, że mniej teraz będzie woluntarystycznych, podyktowanych partyjnym bądź branżowym interesem decyzji, mniej nepotyzmu i marnotrawstwa. Otóż jestem zdecydowanie bardziej sceptyczny.

Jeśli PiS przeprowadza jakieś zmiany organizacyjne w strukturach, to przecież nie po to, aby te struktury działały lepiej. To czasami, ale rzadko, może być efektem ubocznym, głównie zaś chodzi o to, aby przejąwszy nadzór nad „restrukturyzowanymi” jednostkami, kogoś (lub wielu) usunąć lub przeciwnie – zatrudnić oraz o to, aby dorwać się do pieniędzy, którymi te jednostki dysponują. Gdyby jeszcze pan Sasin działał z upoważnienia premiera, który jaki jest, taki jest, ale przynajmniej za coś odpowiada przed Sejmem i opinią publiczną – ale przecież tak nie będzie! Teraz o wszystkim będzie decydował Jarosław Kaczyński, bo Sasin to jego człowiek i pan premier będzie mógł co najwyżej poskarżyć się prezesowi, czyli odwołać się do tej samej instancji, która podjęła decyzję.

A jakie to będą decyzje, z rozbijającą szczerością poinformował naród sam wicepremier Sasin: „Spółki Skarbu Państwa wymagają ludzi, którzy utożsamiają się z programem PiS”. A więc żadne tam kompetencje, zyski i temu podobne fanaberie, ale to, co do tej pory: podtrzymywanie innych nierentownych spółek, pakowanie pieniędzy w pisowskie fantasmagorie (CPK, samochód elektryczny), zasilanie marnotrawnych fundacji (Polska Fundacja Narodowa), podtrzymywanie przy życiu przy pomocy reklam umierających pisowskich gazetek, darowizny na cele religijne i dla pewnego redemptorysty oraz oczywiście zatrudnianie swojaków, tyle że tym razem wskazanych przez prezesa. Szykują się tłumne pielgrzymki

– kiedyś rozproszone po ministrach nadzorujących spółki, a teraz skoncentrują się na Nowogrodzkiej. Trzeba będzie chyba zmienić biuro na większe, z dużą poczekalnią, gdzie pani Basia będzie mogła wydawać numerki.

Nieźle się PiS wkołał z tym Banasiem. Teraz główną troską partii rządzącej jest: jak pozbyć się Banasia i nie ujawnić dlaczego. A ja tam zachęcam Mariana Banasia do kontynuowania oporu. Przecież niewinny jest i kryształowy, co sam oświadczył! Niech da przykład rodakom, że Polak, zwłaszcza Polak-katolik (jak o sobie zawsze z naciśkiem mówił), nie ugnie się przed oszczerstwami ze strony ludzi podstępnych i obłudnych. Gdyby jednak nie starczyło mu siły woli oraz charakteru i ustąpił (oczywiście jako niewinny, ale dla dobra Polski) – to co dalej? Otóż albo PiS zaproponuje kandydata, którego opozycja w Senacie będzie w stanie zaakceptować, albo będzie utrzymywał się stan bezkrólewia. Rezultat końcowy będzie jednak z grubsza taki sam.

Decyzje i zatwierdzanie raportów NIK mają charakter kolegialny i po to właśnie w szybkim tempie powołano sprawdzonych wiceprezesów, którzy ewentualnego „niepewnego” prezesa przypilnują i przybłokują – a jeśli żadnego prezesa nie uda się powołać, będą kierować izbą do końca kadencji. W ten sposób Jarosławowi Kaczyńskiemu udało się kolejną kontrolną instytucję – po Trybunale Konstytucyjnym i Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji – uczynić kompletnie niewiarygodną, a przez to zbędną. Na te trzy instytucje wydajemy rocznie ponad 400 mln zł – pieniądze wyrzucone w błoto.

Jak zwykle na początku kadencji parlamentarzyści powołują tzw. zespoły parlamentarne. Jest to coś w rodzaju kółek zainteresowań i grup lobbystycznego nacisku. Np. zespół ds. ochrony zwierząt hodowlanych składający się wyłącznie z 14 posłów Lewicy będzie zapewne domagał się zlikwidowania hodowli zwierząt futerkowych, a 21 członków (wyłącznie z PSL i PiS) zespołu ds. ochrony praw właścicieli zwierząt będzie bronić prawa norek, tchórzofretok i lisów do oddania swego futra człowiekowi. Oprócz sytuacji anegdotycznych dzieją się także rzeczy mniej śmieszne.

Oto w zespole ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego rozegrał się między Lewicą a Koalicją Obywatelską bój o stanowisko przewodniczącego. Obie strony ściągały do tego zespołu jak największą liczbę posłów (Lewica ponad połowę klubu!), aby tylko wygrać głosowanie. Bardziej skuteczna była Lewica, ale – choć to tylko niewiele znaczący zespół parlamentarny – nie byłoby dobrze, aby przyszłe stosunki wewnątrz opozycji polegały na próbach przechytrzenia partnera. W Senacie na pewno postaramy się do tego nie dopuścić, a w Sejmie?

Halo, halo, tu specjalny korespondent z pola walki z luką VAT-owską. Żle się dzieje i nie ukrywajmy tego! Po 10 miesiącach zebrano tylko o 6,3 proc. VAT-u więcej niż w zeszłym roku, podczas gdy nominalny wzrost PKB wyniósł ponad 7 proc., a akcyzy nie zebrano nawet o złotówkę więcej! Luka VAT-owska narasta. To może trzeba zadzwonić do Banasia – on przecież był taki skuteczny.



© GETTY IMAGES

Witajcie w Bougainville

To nie literatura, to się dzieje naprawdę: nowym i już 194. państwem według rachunków ONZ ma szansę zostać Bougainville. To grupa wysp na południowo-zachodnim Pacyfiku, wchodzących w skład Papui-Nowej Gwinei, mają 10 tys. km kw. powierzchni (czyli więcej niż Cypr) i 300 tys. ludności (więcej niż Barbados). 206 731 mieszkańców zapisanych na listach wyborczych decyduje właśnie w referendum (do 7 grudnia), czy chce niepodległości, czy dotychczasowej autonomii. Według prowizorycznych sondaży ponad trzy czwarte Bougainwilleńczyków jest za niepodległością, ale musi

ją uznać papuaski parlament. Oryginalna nazwa tej krainy pochodzi od francuskiego żeglarza Louis-Antoine'a de Bougainville'a, który zainteresował się nią w 1768 r. Była pod władzą niemiecką (jako część Niemieckiej Nowej Gwinei), krótko japońską i dłużej australijską (z nadania Ligi Narodów). W 1975 r. stała się częścią uzyskującej niepodległość Papui-Nowej Gwinei, choć bez wielkiego przekonania. W 1989 r. Rewolucyjna Armia Bougainville (BRA) zażądała niepodległości, walki trwały 9 lat i były najbardziej krwawym konfliktem na Pacyfiku od zakończenia II wojny. Chodziło głównie o zasoby miedzi,

którymi lokalsi nie chcieli się niesprawiedliwie dzielić ze stolicą oraz, w jakimś sensie, o kolor skóry: tu mają najciemniejszy odcień w całej P-NG. Pomogła dopiero mediacja Australii i dzisiejsze referendum jest częścią wypracowanego wówczas planu pokojowego. Żle by się stało, gdyby stary konflikt miał teraz odżyć. Pieczę nad referendum sprawuje Bertie Ahern, były premier Irlandii, który pomógł doprowadzić do pokoju między Irlandczykami, więc i tu powinien dać sobie radę. Na nowe państwo łakomym okiem patrzą Chińczycy; już zaproponowali, że zbudują tam na kredyt nowy port.



© GETTY IMAGES

Belgijski styl

Od początku grudnia prace Rady Europejskiej koordynuje **Charles Michel** (pierwszy z lewej). Deklaruje, że w gronie przywódców państw Unii wykorzysta doświadczenia wyniesione z blisko trzech dekad obecności

w belgijskiej, splecionej ustrojowo polityce. Długi staż mimo młodego wieku – tuż przed świętami będzie obchodził 44. urodziny – to efekt szybkiego początku, o tyle łatwiejszego, że szedł śladami ojca, ministra spraw zagranicznych i komisarza

europejskiego. Zaczynał w młodzieżówce liberalnego działającego w Walonii Ruchu Reformatorskiego. Parlamentarzystą został w wieku 23 lat, a najmłodszym premierem kraju w wieku 38.

Po wyrazistym Tusku komentatorzy spodziewają się powrotu do łagodnego, cichego sprawowania tego urzędu, w stylu Hermana Van Rompuy'a, też Belga. Do utworzenia rządu w podzielonej na wielu poziomach Belgii potrzeba z reguły sporo talentu, energii i cierpliwości. Dlatego dziś Michel reklamuje się przede wszystkim jako gość, który potrafi przerzucić most w skomplikowanych warunkach.

Posadę „prezydenta Europy” zawdzięcza poparciu liderów Niemiec i Francji. Było ono na tyle mocne, że przykleiła się do niego łatka człowieka francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona, który w ostatnich tygodniach domaga się rewizji unijnego podejścia do Rosji i otwarcie krytykuje NATO za „śmierć mózgową”. Michel podziela opinię Macrona, że Europa musi wzmocnić swoje możliwości obronne i zgrywać cele polityki zagranicznej, by nie stracić na strategicznym znaczeniu, nie utknąć trwale gdzieś między Stanami Zjednoczonymi i Chinami.

Gwiazda Pięciu Gwiazd

Włochy wprowadzają obowiązkowe zajęcia z ekologii na wszystkich etapach nauki. Także inne przedmioty, takie jak biologia, fizyka czy geografia, będą miały zakres poszerzony o problematykę zmian klimatycznych i zrównoważonego rozwoju. „Włoski system edukacji będzie pierwszym na świecie, który stawia środowisko i społeczeństwo w centrum wszystkiego, czego uczymy się w szkole” – zadeklarował szumnie minister edukacji **Lorenzo Fioramonti**. Powołano międzynarodowy zespół ekspertów, wśród których wymieniał się prof. Jeffreya Sachsa z Uniwersytetu Harvarda, indyjską aktywistkę Vandane Shrivę i prof. Kate Raworth z Oksfordu. Będą doradzać ministrowi przy tworzeniu proekologicznego programu nauczania.



Sam Fioramonti, profesor ekonomii wykładający na uniwersytecie w Pretorii oraz polityk populistycznego Ruchu Pięciu Gwiazd, który od września wchodzi w skład centrolewicowej koalicji, wyrasta na jednego z bardziej wyrazistych działaczy swojej formacji. We wrześniu zachęcał włoskich nauczycieli do uznawania za usprawiedliwione nieobecności uczniów, którzy brali udział w strajku klimatycznym. Borykającemu się z problemami finansowymi rządowi proponował, aby opodatkować plastikowe opakowania, bilety lotnicze i słodkie sprządanie uczniom jako drugie śniadanie, a pozyskane pieniądze przekazać na rozwój edukacji, co od razu wywołało spór z centrową partią byłego premiera Matteo Renziego.

Z kolei jego radiowy wywiad, w którym zaproponował usunięcie symboli religijnych z włoskich szkół, spowodował reakcję episkopatu Włoch i polityczne ataki prawicowej Ligi Matteo Salvini. Fioramonti nie wydaje się zrażony tą krytyką i deklaruje, że „chce reprezentować Włochy, które nie zgadzają się z tym, co robi Salvini, i są zmęczone jego retoryką”. Swoim oponentom wewnątrz koalicji zapowiedział, że jeżeli budżet włoskiej edukacji nie zostanie zwiększony o 3 mld euro (!), poda się do dymisji.



Wybory w Niemczech?

U naszych zachodnich sąsiadów lewica skręca w lewo. Po ustąpieniu ostatniej szefowej Andrei Nahles SPD potrzebowała aż pół roku na znalezienie jej następców. Od soboty partia ta ma bowiem parę współprzewodniczących – niezbyt znanych i niezbyt młodych zwolenników twardego, lewicowego kursu i zerwania rządowej koalicji z CDU/CSU: **Saskia Esken** i **Norbert Walter-Borjans**, w ogólnopartyjnym referendum dostali 53 proc. głosów. W piątek ten werdykt pewnie potwierdzi zjazd SPD, który także oceni bilans i przyszłość koalicji z Angelą Merkel. A notowania SPD, dawnej partii kancle-rzy – Brandta, Schmidta, Schrödera – spadły już do 13 proc. Esken i Walter-Borjans sami byli zaskoczeni zwycięstwem. I z miejsca oświadczyli, że podejmą próbę renegotjacji umowy koalicyjnej. Chadecja zareagowała chłodno na ten pomysł, rośnie więc prawdopodobieństwo przyspieszonych wyborów w przyszłym roku.

Eskens, 58 lat, pochodzi ze Schwarzwaldy. W młodości była stenotypistką, pracowała też w gastronomii, potem została informatyczką i zajęła się polityką cyfrową, zdobywając środowiskową renomę w dyskusji nad europejskim prawem autorskim. Norbert Walter-Borjans, 67 lat, (pierwsze nazwisko po żonie) ma większe doświadczenie – był rzecznikiem rządu Johannaesa Rau w Nadrenii Północnej-Westfalii. Jego szef jako premier w Düsseldorfie i potem jako prezydent Niemiec gorąco wspierał zacieśnianie kontaktów z Polską. Ale Walter-Borjans uchodzi głównie za specjalistę w sprawach podatkowych i emerytalnych. Po zwycięstwie dziennikarze pytali oboje o politykę zagraniczną, ale zwycięzcy nie mieli zbyt wiele do powiedzenia. Najpierw jednak muszą zdecydować, czy zostają w koalicji. Partyjna lewica, która ich wybrała, konsekwentnie mówi: Nie!

Eurowizja bez Węgier

Reprezentant tego kraju nie weźmie udziału w tegorocznej edycji popularnego konkursu piosenki, który odbędzie się w maju w Holandii. Oficjalnie nie wiadomo dlaczego. Ale według opozycyjnego portalu index.hu, powołującego się na źródła w państwowej telewizji MTVA, która zgłasza kandydata do konkursu, dla władz jest on „zbyt gejowski”. Niezależne media piszą również, że premier Viktor Orbán na spotkaniu ze zwolennikami przyznał, że woli wydać pieniądze na narodową twórczość niż na jakieś „międzynarodowe zawody”. „Popieram tę decyzję, szczególnie z perspektywy zdrowia psychicznego – napisał znany prorządowy redaktor i komentator telewizyjny András Bencsik. – Cieszę się, że Węgry nie wezmą udziału w tej homoseksualnej flotyli”.

Przykurcz wikinga

Do niecodziennej rozprawy doszło w sztokholmskim sądzie. Były minister rolnictwa Eskil Erlandsson został oskarżony o molestowanie trzech parlamentarzystek. Erlandsson bronił się chorobą objawiającą się utratą kontroli nad ruchami ręki, która w jego przypadku łądowna na udach siedzących obok posłanek. Choroba, na którą ma cierpieć polityk, nazywa się przykurczem (dłoni) Dupuytren'a, ale nosi też nazwę choroby wikingów. Występuje ona bowiem prawie wyłącznie w rejonach, do których docierała w trakcie swoich wypraw wikingowie. W Szwecji cierpi na nią co piąty mężczyzna w wieku powyżej 60 lat. Biegły sądowy, profesor chirurgii Tobiasz Laurell, stwierdził, że mimo przykurczu dłoni to jednak mózg chorego wyznacza kierunek, w którym posuwa się obolała ręka. Oskarżonego ministra czeka co najwyżej kara grzywny, której domagał się prokurator. Wikingiem nie zostanie.

Mikołaj zzieleniał

Choć w te święta oszczędzać jeszcze nie będziemy, moda na zakupowe szaleństwa powoli się kończy. Na drodze rozpasanej konsumpcji stają coraz głośniej wyrażane obawy o przyszłość. Zarówno naszych portfeli, jak i naszej planety.

CEZARY KOWANDA



Dla sieci Ikea, podobnie jak całej branży handlowej, okres przedświąteczny to najważniejszy czas w roku. Jednak szwedzki gigant w swojej kampanii promocyjnej nie tylko nie używa motywów religijnych, ale nawet unika określenia „Boże Narodzenie”. Swoją kolekcję produktów na święta nazwał Vinterfest (czyli zimowa impreza). Nie wszystkim się to spodobało, a część prawicowych środowisk w Polsce wezwała, nie po raz pierwszy zresztą, do bojkotu sieci. Kilka miesięcy temu Ikea znalazła się na cenzurowanym, gdy zwolniła pracownika, który na wewnętrznym forum firmy ostro krytykował osoby LGBT. Podobnie jak i wtedy, tak i teraz Ikea raczej konsumenckim bojkotem martwić się nie musi. Robi zresztą to samo, co cała branża handlowa na świecie – wykorzystuje święta do swoich celów.

Zakupy na czarno

Jak wynika z danych Polskiej Rady Centrów Handlowych liczba odwiedzających centra rośnie pod koniec roku o 25 proc. w porównaniu z innymi miesiącami. – *Obroty najemców są w grudniu wyższe o ok. 47 proc. od średniej rocznej. W ubiegłym roku jeszcze większe wzrosty dotyczyły na przykład sprzedających biżuterię, artykuły dla dzieci i książki, czyli przedmioty, które najczęściej znajdujemy pod choinką* – mówi Anna Szmeja, prezes Retail Institute. Okres przedświąteczny jest dla handlu

zdecydowanie najważniejszy, chociaż jego znaczenie stopniowo maleje. – *Kiedyś ten szczyt sprzedaży był dla sieci handlowych bardziej odczuwalny, bo na wiele rzeczy mogliśmy sobie pozwolić tylko z okazji Bożego Narodzenia. O ile zatem kilkanaście lat temu obroty rosły w grudniu w wielu sieciach o ponad 60 proc., to teraz „tylko” o 30–40 proc.* – mówi Maria Andrzej Faliński, ekspert rynku handlowego, przewodniczący Forum Dialogu Gospodarczego.

Przygotowania do świąt specjalnie się nie zmieniają, jednak zmienia się ich handlowy początek. Kiedyś była to pierwsza niedziela adwentu, chociaż bożonarodzeniowe dekoracje ustawiano z każdym rokiem wcześniej. Kilka lat temu w polskim handlowym kalendarzu pojawił się Black Friday, czyli Czarny Piątek. I chwycił. To kolejny wynalazek amerykańskiego marketingu, po walentynkach i Halloween, który w krótkim czasie na dobre opanował tradycyjne i internetowe sklepy. Teraz ma jeszcze dodatkową odsłonę w postaci fetowanego w ostatni poniedziałek Cyber Monday.

Wyprzedaże Black Friday dzieli od Bożego Narodzenia mniej niż miesiąc (a wcześniej są jeszcze mikołajki), więc idealnie pasują na inaugurację okresu gromadzenia świątecznych prezentów. To takie turbodoładowanie dla handlowych obrotów. – *Właściciele sklepów wykorzystują Black Friday, a w zasadzie Black Week, do wyczyszczenia półek i pozbycia się starszych produktów. Po Czarnym Piątku handlowcy są gotowi do promowania oferty już typowo świątecznej* – mówi Maria

Andrzej Faliński. – *Black Friday* ma być przez klientów kojarzony przede wszystkim z atrakcyjnymi wyprzedażami i promocjami, za to w grudniu powinni kupować, kierując się w mniejszym stopniu ceną, a w większym efektem nowości, i pozwalając sobie na nieco świątecznego luksusu.

Z okazji Czarnego Piątku pojawiły się na Facebooku szybko rozchodzące się także w Polsce akcje, m.in. pod hasłami: „Niczego nie kupuję. Wszystko mam”, „Zostań w domu. Zaoszczędź 100 proc.”. Wymieniane były opinie, że wyprzedaże z dużymi obniżkami skłaniają do kupowania rzeczy zbędnych, w zbyt dużych ilościach, na zapas, co powiększa stan konsumpcyjnego marnotrawstwa.

Chociaż Czarny Piątek, który w tym roku wypadł 29 listopada, stał się w naszym kraju popularny i rozpoznawalny, to pod względem obrotów wciąż nie może się równać z Bożym Narodzeniem. To zresztą zrozumiałe ze względu na specyficzny okres końca roku i szerszą paletę świątecznych zakupów. Według badań serwisu Picodi z okazji Czarnego Piątku konsumenci zamierzali wydać w tym roku średnio po niecałe 400 zł. Świąteczne domowe budżety są znacznie wyższe.

Każdej jesieni pojawia się kilka badań szacujących, ile Polacy przeznaczą na Boże Narodzenie. Barometr Providenta wyliczył, że przeciętne, łączne świąteczne wydatki ankietowanej osoby w tym roku osiągną poziom 1772 zł. Natomiast według ankiety przygotowanej przez firmę doradcą Deloitte będzie to dokładnie 1521 zł, co oznacza wzrost o 5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Z tej kwoty 36 proc. pójdzie na prezenty, 34 proc. na jedzenie, a reszta głównie na podróże i spotkania towarzyskie.

Zaciskanie pasa dopiero za rok

Deloitte podobne badania przeprowadza też w innych europejskich krajach. Jaka jest zatem specyfika polskich świąt? – *Na pewno bardzo ważne pozostaje dla nas świąteczne jedzenie, bo udział wydatków na żywność jest w Polsce wyjątkowo wysoki. Z drugiej strony przywiązujemy dużą wagę do wyboru prezentów. Rzadziej niż mieszkańcy zachodniej Europy dajemy bonny czy gotówkę, częściej szukamy upominków w sklepach specjalistycznych* – mówi Jan Kisielewski, dyrektor Brand Strategy&Consumer Impact w Deloitte.

Boże Narodzenie to nietypowy miernik koniunktury. Z ankiety wynika, że na urządzenie świąt chcemy wydać o 5 proc. więcej niż rok wcześniej i w takim też tempie, jak wyliczył GUS, rosną mniej więcej nasze pensje. Z drugiej strony te większe wydatki nie znaczą jeszcze, że tym razem świąteczny stół będzie wyjątkowo obficie zastawiony. Od ubiegłego roku ceny wzrosły średnio o 2,6 proc., a statystyki dotyczące żywności są jeszcze gorsze. Produkty spożywcze zdrożały średnio o 6,5 proc., co już czujemy w naszych kieszeniach. Jak podaje GUS, pieczywo kosztowało w październiku o 7 proc. więcej niż przed rokiem, mięso podrożało o 8 proc. (wieprzowina aż o 14 proc.), ryby o 4,5 proc., a rekordy biją owoce (w górę o 12,5 proc.) i warzywa (wzrost o ponad 16 proc.). Czyli im zdrowiej, tym drożej.

Jeżeli nawet w te święta oszczędzać jeszcze nie będziemy, to w przyszłość patrzymy z pesymizmem. – *Z naszych badań wynika, że Polacy swoją bieżącą sytuację finansową oceniają wciąż dobrze. Zdecydowanie rośnie jednak odsetek tych, którzy przewidują, że będzie gorzej* – mówi Jan Kisielewski.

Jeśli zapowiadane już nawet przez premiera spowolnienie okaże się wyraźne, to przed następnym Bożym Narodzeniem będziemy musieli zacisnąć pasa. Skończy się kilkuletni okres, w którym zwiększaliśmy wydatki i mogliśmy sobie pozwolić na więcej finansowego luzu, a równocześnie nie wpadać w dług. Jak wynika z deklaracji Polaków, te święta nie będą jeszcze na kredyt. Według Barometru Providenta tylko 1 proc.

Szwedzi,
od dawna liderzy
w promowaniu
odpowiedzialnych
konsumenckich
zachowań,
ukuli termin
köpskam,
czyli wstyd
z powodu
kupowania.



ankietowanych ma zamiar zaciągnąć przed Bożym Narodzeniem pożyczki, a tyle samo liczy na finansowe wsparcie rodziny.

Dziś więcej zarabiamy i kupujemy, ale jednocześnie, szykując się do świąt, większą uwagę zwracamy też na inne kwestie niż ceny. Jedną z nich jest bez wątpienia dobrostan zwierząt. Przed Wielkanocą coraz częściej wracają więc dyskusje o ciężkim losie kur i kurczaków, a przed Bożym Narodzeniem narasta sprzeciw wobec sprzedaży żywych karp. Ta rosnąca presja klientów okazuje się skuteczna. W trosce o swój wizerunek coraz więcej sieci handlowych deklaruje, że w ciągu kilku lat chce wycofać ze sprzedaży jaja oznaczane cyfrą trzy, czyli znoszone przez kury trzymane całe życie w klatkach, a karpie mają już nie przeżywać męczarni w sklepowych wannach i w drodze ze sklepów do domów. W tym roku kolejne sieci handlowe dołączają do rosnącego grona firm, które żywych karp sprzedawać nie będą. Po co kupujących niepotrzebnie do siebie zrażać?

Nie dręczyć karpia

Aldi, Auchan, Dino, Lidl czy Piotr i Paweł deklarują, że nie chcą sprawiać rybom cierpienia. Żywe karpie wciąż będzie można jednak znaleźć w sieci Carrefour, która, jak twierdzi w swoich komunikatach: „szanuje przekonania i potrzeby konsumentów”. Jeszcze większej ekwilibrystyki w tuszowaniu wątpliwego etycznie procederu dokonuje Tesco, które we własnych sklepach żywych karp sprzedawać nie zamierza, ale pozwoli na to zewnętrznym dostawcom na swoich parkingach. Pewnie już po raz ostatni, bo sieć ma w Polsce fatalne wyniki finansowe i marzy, by jak najszybciej zwinąć interes. Karpie po niej płakać nie będą.

Troska o los ryb, nierozzerwalnie związanych w Polsce z Bożym Narodzeniem, to tylko jeden z przejawów rosnącej świadomości konsumenckiej. Przytłoczeni tonami plastiku i zaniepokojeni zmianami klimatycznymi zaczynamy się zastanawiać, czy ten rozpasany konsumpcjonizm, objawiający się w całej pełni właśnie w grudniu, nie powinien zostać choć trochę poskromiony. Nie chodzi tu oczywiście o rezygnację z wieczery wigilijnej czy prezentów. Widać za to, że bardziej przemysłowej organizacji świąt i sensownego doboru podarków. I refleksję, że nie wszystkie stare sklepowe obyczaje warto kontynuować. W tym roku tak było m.in. przed Dniem Zadusznym, kiedy z różnych stron, także kościelnych, pojawiły się apele, by kupować ►

► przede wszystkim zniszcze wielokrotnego użytku i dać sobie spokój ze sztucznymi, plastikowymi kwiatami, w których toną groby na polskich cmentarzach. Ten sposób myślenia widać już zresztą przy okazji każdych świąt.

W grudniu wróci oczywiście doroczna dyskusja, jaką wybrać choinkę, by mniej zaszkodzić środowisku. Trudne pytanie, bo wycięcie żywej w praktyce oznacza zniszczenie drzewka, które mogłoby dalej rosnąć i pochłaniać dwutlenek węgla. Natomiast sztuczna, nawet używana wielokrotnie, to kolejna porcja plastiku, który będzie się dziesiątki lat rozkładał, a jego część pewnie trafi do mórz i oceanów. Ostatnio coraz więcej zwolenników zdobywa więc inwestycja w choinkę żywą, ale w doniczce, którą po świątach posadzimy pod domem lub na działce.

Przedświąteczny szal zakupów w tym roku zderza się z happeningami młodych aktywistów namawiających do kupowania w sposób odpowiedzialny i umiarkowany. Podczas gdy jedni w Czarny Piątek polowali na najlepsze promocje, część młodzieży w ramach akcji Fridays for Future, czyli strajku klimatycznego, w 38 miastach całej Polski protestowała przeciw niekontrolowanemu konsumpcjonizmowi. Jeśli handel zignoruje ten trend, za kilka lat może znaleźć się w sporych kłopotach.

Zakupowstyd

Coraz więcej zwolenników zyskuje filozofia *zero waste*, czyli maksymalnego ograniczania produkcji śmieci i powtórnego wykorzystywania surowców. Gdyby zacząć ją na serio stosować, to przed Bożym Narodzeniem ze sklepów zniknęłyby szybko tandetne plastikowe ozdoby, a prezenty dla bliskich wielu zaczęłoby robić samemu.

W duchu *zero waste* pierwsze regulacje prawne już są, ale na razie dotyczą niewielu produktów. W październiku weszły w życie przepisy unijne dotyczące dużego sprzętu AGD, jak np. pralki czy lodówki. Ich producenci przynajmniej przez 10 lat muszą mieć w ofercie wszystkie części zamienne i udostępniać je autoryzowanym serwisom naprawczym. Ma to ograniczyć nadprodukcję nowych modeli sprzętu o bardzo krótkim żywocie. Wszyscy już pewnie zetknęli się z sytuacją, gdy wezwany do naprawy, np. zmywarki, mechanik proponował kupno nowego sprzętu, bo naprawa będzie kosztowna, długotrwała i z niepewnym skutkiem. Drobnny sprzęt i niezależne punkty serwisowe pozostawiono w spokoju. Prawdziwym przełomem byłoby rozciągnięcie prawa do naprawy na cały sprzęt elektroniczny. Oczywiście sprzeciwiają się temu

ostro producenci, dla których zarówno Black Friday, jak i przedświąteczny szal zakupów to finansowe żniwa.

A konsumenci? Przynajmniej część wydaje się zdezorientowana i zagubiona. Z jednej strony aż 40 proc. Europejczyków deklaruje, że zasady zrównoważonego podejścia do życia, troski o środowisko są im bliskie i skłaniają ich do ograniczania wydatków na konsumpcję. Ale równocześnie Black Friday czy przedświąteczna gorączka zakupów są widoczne nawet w krajach najbardziej świadomych ekologicznie. Jak zmienić nawyki?

Tu nie brakuje zwolenników odwoływania się do emocji. Np. Szwedzi, od dawna lider w promowaniu odpowiedzialnych konsumenckich zachowań, ukuli termin *köpskam*, czyli wstyd z powodu kupowania. Dotyczy on na razie przede wszystkim ubrań, bo przemysł odzieżowy odpowiada za większą emisję gazów cieplarnianych niż branża lotnicza i robi niewiele, by to zmienić. A ubrania kupujemy często w nadmiarze i wyrzucamy, gdy tylko nam się znudzą, a nie zniszczą. Łatwo jednak ten *köpskam* przenieść też na inne sektory handlu i przy każdych zakupach zacząć zastanawiać się, czy na pewno potrzebujemy wybranych produktów oraz jaki wpływ mają one na naszą planetę.

Jeśli zatem szwedzka Ikea powinna się czegoś obawiać, to raczej nie oburzenia z powodu zastępowania Bożego Narodzenia zimową imprezą, a właśnie wywodzącego się z jej rodzimego rynku *köpskam*. Wiele dostępnych w tej sieci artykułów to rzeczy, bez których można się łatwo obejść. Podobnie jest w innych wielkich sklepach.

Wstyd z powodu kupowania to nie pierwszy wstyd rodem ze Szwecji. Dołącza do *flygskam*, czyli wstydu wywołanego lataniem, które też ma swój udział w niszczeniu planety. Jednak akurat Polacy ani jednego, ani drugiego na razie raczej nie odczuwają. Także w święta, które tradycyjnie większość z nas spędza z rodzinami, ale rosnąca grupa traktuje jako dobrą okazję do wakacji za granicą.

W tym roku kalendarz jest wyjątkowo sprzyjający takim wyjazdom. Siedem dni urlopu daje ponad dwa tygodnie wolnego. – *Zainteresowanie wyjazdami świątecznymi systematycznie rośnie. W ubiegłym roku na taki urlop zdecydowało się dwa razy więcej osób niż w 2017 r. W tym roku spodziewamy się kolejnego wzrostu, choć wielu zwleka z decyzją do grudnia, by ustalić świąteczne plany z rodziną i znaleźć najlepsze oferty last minute. Najczęściej jedziemy tam, gdzie ciepło, ale równocześnie blisko. Liderem wyjazdów zagranicznych w okresie Bożego Narodzenia jest Egipt, sporą popularnością cieszą się też Malta, Wyspy Kanaryjskie i Cypr* – mówi Klaudyna Fudala, rzeczniczka prasowa portalu Wakacje.pl.

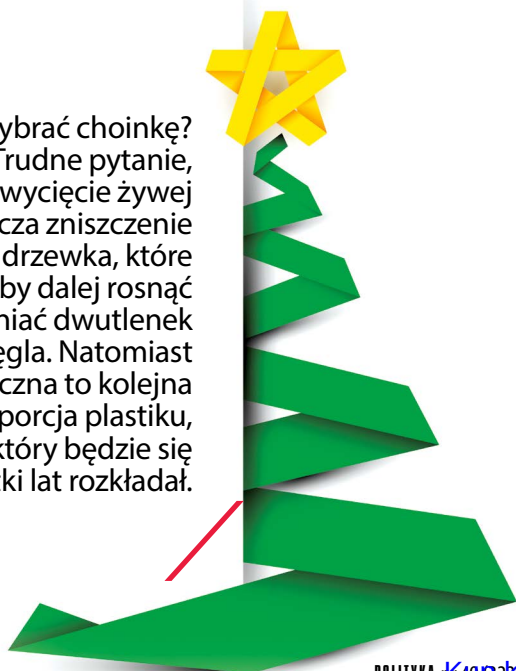
Noworoczne refleksje

Większość z nas na święta pozostanie w kraju. Kupimy karpia, tym razem najczęściej z chłodniczej lady, zapakowany w plastikową siatkę świerk, który swój żywot w najlepszym razie skończy jako ekologiczny wsad do pieca w węglowej elektrowni, a przed Wigilią uznamy, że kilka prezentów jest jednak nie całkiem trafionych. Święta muszą się jednak odbyć i odbędą. Pewnie w sumie będą udane i bardzo podobne do poprzednich.

Wielu Polaków, choć żyje na kredyt, to w okresie przedświątecznym z groszem się nie liczy. Wiadomo, taka nasza narodowa fantazja. Po świątach i sylwestrze, kiedy zniknie choinka, a niezjedzone potrawy trafią do kubła, zaś nietrafione prezenty za szafę, zaczniemy się zastanawiać, jak świąteczne wydatki wyrównać. Kłopot tylko w tym, że długu wobec środowiska naturalnego tak łatwo nie spłacimy. A on rośnie coraz bardziej. Ta świadomość na pewno też będzie coraz większa i decyzje zakupowe, zwłaszcza konsumentów z młodszych pokoleń, już wkrótce mogą być inne. Świąteczne fiesty jeszcze się nie kończą, ale swój szczyt mają raczej za sobą.

CEZARY KOWANDA

Jaką wybrać choinkę?
Trudne pytanie,
bo wycięcie żywej
oznacza zniszczenie
drzewka, które
mogłoby dalej rosnąć
i pochłaniać dwutlenek
węgla. Natomiast
sztuczna to kolejna
porcja plastiku,
który będzie się
dziesiątki lat rozkładał.





NOWOŚĆ!
całodziennie
wyżywienie
w pociągu

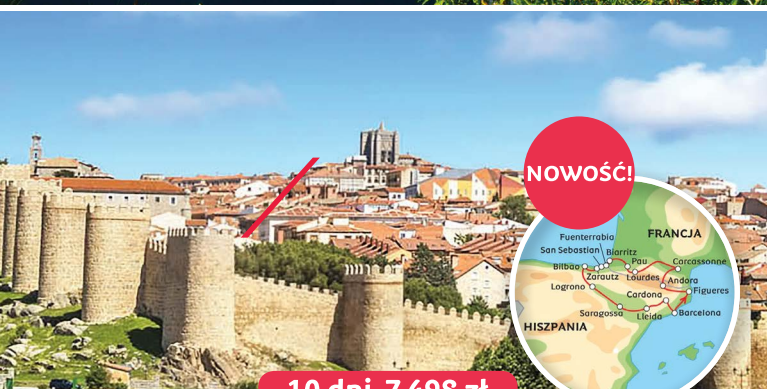
14 dni, 20 998zł

Pociągami przez Kanadę śladami europejskich pionierów

Niezapomniana wyprawa przez 3 największe kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Paragwaj

Program wycieczki: **Dzień 1** Wylot do Toronto. **Dzień 2** Toronto CN Tower i czas wolny. **Dzień 3** Wodospady Niagara i rejs statkiem. **Dzień 4-6** Pociągami przez Kanadę. **Dzień 7** Przyjazd do Jasper, Góry Skaliste. **Dzień 8** Jasper – Banff. **Dzień 9** Park Narodowy Banff. **Dzień 10** Rocky Mountains – Kamloops. **Dzień 11** Przez Dolinę Okanagan do Vancouver. **Dzień 12** Vancouver. Zwiedzanie miasta i czas wolny. **Dzień 13** Vancouver. Wylot do Polski. **Dzień 14** Przyjazd do Warszawy

✈️ **Wylot z Warszawy: 13/08 2020**



NOWOŚĆ!

10 dni, 7 498 zł

Dawne królestwa Pirenejów z Andorą, Katalonią i Aragonią

Podróż dookoła Pirenejów przez Francję z Carcassonne i Lourdes oraz Hiszpanię z Barceloną, San Sebastian, Bilbao, Aragonia i słynnym regionem winnic w Rioja

Kulturoznawcza wycieczka Albatrosa przez dawne królestwa leżące w Pirenejach, na granicy między Francją i Hiszpanią, pozwoli nam poznać bliżej fascynującą historię Europy Południowej. Odwiedzimy dawne królestwa, takie jak Katalonia, Aragonia i Kraj Basków (dawniej Królestwo Nawarry), Andora oraz południowo-francuskie państwa-miasta jak Carcassonne i Lourdes. Odwiedzimy też winiarnie w regionie Rioja oraz skosztujemy baskijskich przekąsek pintxos oraz lokalnego wina Txakoli.

✈️ **Wylot z Warszawy: 01/04 2020**



**2 posiłki
dziennie**

9 dni, 6 998zł

Uzbekistan - na Jedwabnym Szlaku

Tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski, którymi przez wieki ciągnęły karawany, zatrzymując się we wspaniałych miastach jak Buchar czy Samarkanda

Przez stulecia miasta karawan na Jedwabnym Szlaku odwiedzane były przez obdarowane wielbłądy i kupców. Podążamy ich szlakiem do legendarnych miast Samarkandy, Buchar i Taszkentu. Zboczmy z utartego szlaku do miasteczka Chiwa, które jest żywym symbolem wielkości minionych czasów wzdłuż Jedwabnego Szlaku. Wszędzie będą na nas czekały mieniące się kopuły, tysiącletnie meczety, klejnoty pochodzące z haremów i kalejdoskop najpiękniejszych mozaik. W czasie wycieczki przez Uzbekistan będziemy komfortowo podróżować przez dziewicze, pustynne i górskie krajobrazy podążając Jedwabnym Szlakiem, dawniej centrum światowej cywilizacji.

✈️ **Wylot z Warszawy: 03/09 2020**



**Cena zawiera
cztery
degustacje
wina**

5 dni, 4 398zł

Szampania i Burgundia

Wspaniała wyprawa szlakiem francuskich winnic przez Burgundię i Szampanię, które są ojczyzną najlepszych win.

Program wycieczki: **Dzień 1** Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i wspólna kolacja. **Dzień 2** Szampania i Épernay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Épernay. **Dzień 3** Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. **Dzień 4** Burgundia, Beaune i Côte d'Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d'Or. Wspólna kolacja. **Dzień 5** Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Wylot z Paryża do Warszawy.

✈️ **Wylot z Warszawy: 19/09 2020**



Paradoksy Zandberga

Czy zyskujący popularność szef wciąż niepopularnej partii może stać się liderem opozycji?

RAFAŁ KALUKIN

Po błyskotliwym wystąpieniu w debacie nad exposé premiera Mateusza Morawieckiego zrobiło się o nim głośno jak nigdy dotąd. Jedni widzą w Adrianie Zandbergu kandydata na lidera opozycji, który kiedyś pogoni Kaczyńskiego. Choć nie brak po stronie opozycyjnej i takich, którzy przestrzegają przed Zandbergiem i jego lewicowym projektem. Dla obu grup stał się jednak istotnym punktem odniesienia.

Jak wynika z ostatnich sondaży, lewicowi wyborcy widzą go w roli kandydata na prezydenta. Ale dziś to jedna z największych tajemnic tej formacji i trudno liderów Lewicy namówić choćby na niezobowiązujące dywagacje. Podobno jednak Zandberg niespecjalnie się pali do kandydowania. Bo mimo przyływu popularności uznał, iż ma sporo do stracenia. No i sama prezydentura – nawet jeśli szanse jej zdobycia są minimalne – niespecjalnie odpowiada jego temperamentowi. Niezależnie od tego, że świetnie przemawia, w pierwszej kolejności jest aktywistą. Tyle że jeszcze bardziej broni się ponoć przed kandydowaniem Robert Biedroń. Niewykluczone więc, że Zandberg stanie przed koniecznością powiedzenia sobie „nie chcę, ale muszę”.

I pomyśleć, że jeszcze kilka miesięcy temu ten 40-letni polityk prawie już tonął wraz ze swoim środowiskiem, gdy nieoczekiwanie nadpłynęła szalupa ratunkowa.

To **pierwszy z paradoksów** nagłej kariery Adriana Zandberga. Jego obecny wzlot wziął się z przypadku; jest efektem błędnej kalkulacji Grzegorza Schetyny, który przed wyborami parlamentarnymi wyrzucił SLD z szerokiej opozycyjnej koalicji. Gdyby Sojusz nie został wtedy zmuszony do budowania alternatywnego układu z Wiosną

© LESZEK SZYMAŃSKI/PAP